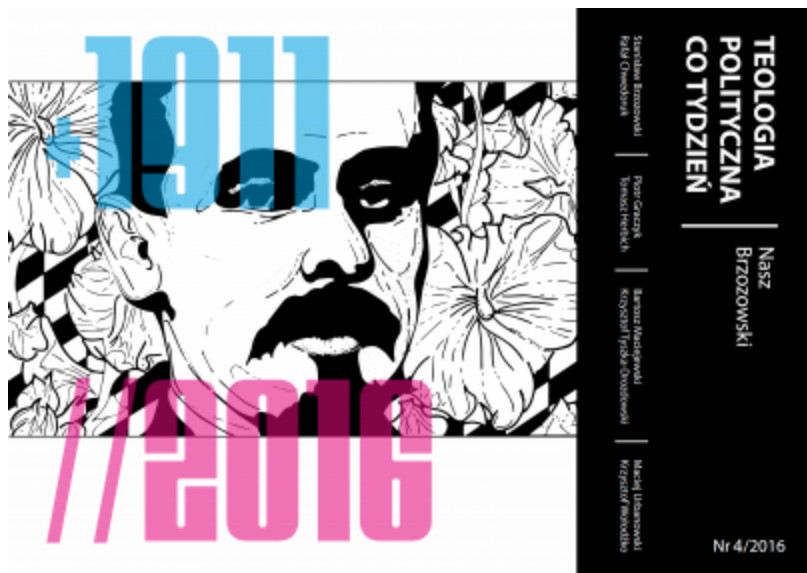


## Charakter dziejowy romantyzmu polskiego

Romantyzm polski nie pobił. Świeci tym samym czystym blaskiem, co i w godzinie narodzin



**Romantyzm polski nie pobił. Świeci tym samym czystym blaskiem, co i w godzinie narodzin** - Poniższy fragment stanowi pierwszy rozdział „Filozofii romantyzmu polskiego”, pochodzącej z 1906 roku. Przedruk został przygotowany na podstawie pierwszego wydania: Stanisław Brzozowski, Filozofia romantyzmu polskiego, Lwów 1924, s. 9–20. Zachowana została oryginalna pisownia oraz interpunkcja



[Przeczytaj](#) [inne](#)

teksty z "Teologii Politycznej Co Tydzień" nr 4: Nasz Brzozowski

Romantyzm polski nie jest odbiciem, czy echem jakiegoś zachodnio-europejskiego prądu kulturalno-literackiego. Poglądów, wyprowadzających dzieła sztuki i literatury z wpływu innych dzieł i żyć każących literaturze i twórczości jakimś upiornym życiem, z książek tylko czerpiącym swą treść, zbijać tu nie mam czasu ani ochoty. W zastosowaniu do romantyzmu polskiego wystarcza przekazać jej śmieszności. Romantyzm polski był wpływem zmiany, ruchu, przeistoczenia, jakie zaszły w duszy polskiego społeczeństwa na początku ubiegłego stulecia. Zrozumieć romantyzm, to znaczy, zrozumieć tę zmianę, ten ruch, to przeistoczenie. Zrozumiawszy zaś te wewnętrzne, psychiczne korzenie romantyzmu, pojąć możemy, dlaczego w pierwszych okresach swojego rozwoju nawiązywał on swoje wysiłki do tego lub innego nazwiska, wsławionego na Zachodzie. Wtedy dopiero będziemy mogli mówić, czym był dla romantyzmu naszego Byron, a czym Goethe. Dość zresztą zdać sobie sprawę z całej różnorodności dusz i dzieł obejmowanych tem jednym mianem: romantyzmu, aby zrozumieć, jak płytkimi, nic nie mówiącymi są

szablony historyczno-literackich, nie konfrontowanych z konkretną, bezpośrednią treścią duchową definicji. Novalis obok Gautiera, Fryderyk Schlegel przy Wiktorze Hugo, lub nasz Mickiewicz przy Mussecie! Nasz romantyzm zresztą po roku 1831 zrywał coraz bardziej związki powierzchowne, nawet ze zjawiskami literacko-artystycznymi współczesnej sobie Europie kulturalnej, szedł coraz bardziej w głąb siebie samego, urastał w czystość duchową i majestat, wymagające dla niego zgoła innych kulturalno-historycznych perspektyw i oświeleń. Coraz bardziej, gdy wnika się w jego postępową ewolucję ku głębinom, spostrzega się, że ma się do czynienia z czymś, sięgającym poza jeden wiek, z czymś, jak gdyby starszym, a i młodszym jednocześnie od tych dzieł i twórców Zachodu, których względnie można, bez zrobienia im wielkiej krzywdy, traktować na tle dat urodzenia ich i śmierci. Rodzili się oni w określonym świecie i pomimo wszystko przyjmowali przeważną część zastanych stosunków. Nasi poeci, jeżeli nie świadomą myślą, to duchem patrzyli w te otchłanie, w których znikają wieki, w których cała terażniejszość jest czymś tymczasowym pomiędzy przeszłością i przyszłością. A taką terażniejszością tymczasową stawała się dla nich cała historyczna w ciągu dwu wieków ukształtowana i rozwinięta w pewien charakterystyczny sposób Europa. Dla tego rytmu ducha, jakim żyli romantycy nasi, takie okresy nie stanowiły czegoś niecofionego, mieli oni w sobie moc, pozwalającą wierzyć, że ludzkość zdoła nawet ten bezmiar pracy przewyciężyć, że nawet w tym bezmiarze wysiłków nie wyczerpała się, nie wypowiedziała. Jesteśmy współczesnymi tych ludzi, z którymi pracę ducha prowadzimy, romantyzm nasz wskutek tego bardziej, niż Byrona, Novalisa, Hoffmana etc., współczesnym jest Sofoklesa, Aischylosa, mędrców Jońskich, Buddy, Chrystusa. Rzecz można w szczególności, że Chrystus dla romantyków naszych jest zjawiskiem wczorajszym, dzisiejszym nawet, nieustannie obecnym. Kto zresztą pojmuje prawdziwe znaczenie Chrystusa, ten zrozumie, że można być wobec Niego w takim tylko stosunku lub nie jest się w żadnym. Chrześcijaństwo prawdziwe jest to

życie Chrystusa w ludzkości, a więc nieustanne objawianie się, wykwitanie, rozbłyskanie Jego istotnej treści. Żywot Słowa w ludzkości jest nieustannym odsłanianiem się jego znaczenia. Gdyby było inaczej, gdyby Słowo było już treścią przez ludzkość posiadaną, określoną, ludzkość spełniłaby swe bytowe zadanie; dalszy bieg dziejów byłby bezużyteczny, niemożliwy. Cóż jest Słowo? W stosunku do Boga jest nieustannie rodzącą się i nieskończenie radosną Jego wiedzą o sobie. W stosunku do ludzkości jest poznaniem siebie w tej wiedzy. Kto nie poznaje się w Słowie, poznaje się w mrocznej otchłani tworzenia przez Słowo nieprześwietlonego, poznaje się w mocy Boga, nie rozumiejąc jej, bo w Słowie nie uczestnicząc; poznaje się w przeznaczeniu i Gniewie Bożym. Stąd ustanawia się jedyny, bezwzględny punkt widzenia podziałów historycznych – punkt widzenia Słowa, życia jego w ludzkości. Słowo żyje w ludzkości przed Chrystusem, jak i po Chrystusie, tylko inaczej w każdym z tych dwóch okresów. Ludzkość przed Chrystusem, to usiłowania zrozumienia siebie w sobie. – Egipt pojmuje pracę pokoleń, które przemijają, ale widzi tylko to przemijanie i straż nad życiem powierza śmierci. Śmierć jest właściwą wychowawczynią Egipcjan, władczynią ich najwyższą. Wychowuje ich dla życia, gdyż przez nią rośnie wszystko, co Egipt wytwarza, ale sam Egipt nie wie o tem: z życia rozumie tylko śmierć. – Indie pojmują wielką moc, jaka jest w samowładczy człowieka nad sobą. Jest przecież tylko ât-man-tchnienie, dusza ludzka. Wszystko inne wydaje się. Pojmują moc przewyciężenia życia, ale tylko właśnie przez przewyciężenie wiary w nie. – A Grecja pojmuje samostwierdzenie ludzkiego ja, jest cała rozkwitem jednego słowa: jestem, rozświetleniem jego; ale poza krawędzią indywiduum rozpoczyna się otchłań mroczna, niezmierna. Wyspiarzami są, dziećmi morza. Wiedzą, że radość każda, wszelkie szczęście, wszelkie życie w niem tonie. Są poetami wybrzeża. Czem jest tragedia, jak nie cyplem stromym, w morze wysuniętym, z którego niema już innej ucieczki, jak tylko w głąbiny. – A Rzym pojmuje wiązanie, spój, siłę, organizację. Jest

budowniczy. Jest cały państwem, niczem więcej. – A wreszcie Żydzi są cali, na przeciągu całych dziejów swych, świadomością do obłądnego przerażenia natężoną, iż, kto jest narzędziem, orężem Prawdy, zwycięża. Są nieustanną tęsknotą, aby być taką wiecznie zwycięską bronią w ręku Tego, który Jest. Żyją wiarą, że jest tylko Prawda. Ale nie znają jej, a czują jej grozę. Czują coś wielkiego poza sobą, co gna ich, jak znojny wicher pustyni, ale nie umieją nazwać imienia Tego, który nimi włada, a ktoby twarz Jego ujrzał, umiera. I całe dzieje ich są gorączką, obłądem prawdy nieznannej. Są przekonani, że, póki nie oparte jest życie człowieka na Prawdzie, jest, jak gmach budowany na piasku. Są więc wiecznym strachem sprzeniewierzenia się prawdzie, rozpaczą, iż jest utracona, tęsknotą odzyskania. Zrozumiejmy, czym jest życie narodu, który przez pokolenia całe żyje wiedzą, że jest tylko Prawda, że od posłuszeństwa jej zależy całe jego życie, a prawdy tej nie zna, lub nakazy jej wydają mu się zbyt okrutne. Zrozumiejmy to w całym natężeniu rozpacz, pragnienia szczęścia, dumy, a pojmiemy, czym jest naród żydowski. W stosunku do wszystkich innych narodów starożytności jest znakiem zapytania.

Gdy człowiek uczynił wszystko dla śmierci, nic dla siebie, – wszystko uczynił.

Gdy wyrwał się sile życia, jego wielorakim omamom, gdy siebie w sobie ujął, – jest wszechwładny.

Gdy z siebie wszystko wydobył, gdy siebie wzniosł do wszystkich kresów wiedzą, pięknem, mocą, – przeznaczenie niech o reszcie rozstrzyga.

Jest tylko Państwo – miasto wieczne! Żyj dla niego.

W stosunku do tego wszystkiego są Żydzi pytaniem, azali jest w tem prawda. Jeżeli nie, zmiecie was Pan, jak dym i proch. Ludu Izraela! Prawdzie bądź posłuszny, prawdzie pozostań wierny, bądź tylko tęsknotą prawdy, jej pragnieniem, gotowością posłuszeństwa jej trwaj przez wieki, a wyniesie cię Pan.

Taki jest obraz – niepełny. Bo poza nim Chiny, Babilon, cała galerja ludów nieznaných. A wszystko to jest, jest po za Słowem, a ma być w Słowie.

Zrozumiejmy to.

Narody starożytności w swojej twórczości kulturalno-historycznej doszły do rozumienia wartości i znaczenia pojedynczych stron życia ludzkiego. Ale tajemnicą, zagadką pozostawało samo życie.

Ważną rzeczą jest państwo, mocna i trwała budowa społeczna. Rozwój kultury, rozwój życia nie da się bez niej pomyśleć. Ale po co życie samo?

To samo w Grecji. Indywidualność ludzka źródłem jest wszelkiego piękna i dobra. Ale dla kogo piękno to i dobro? Dla samej indywidualności. Ale w takim razie, na czymże opiera się ona sama? I rozbrzmiewa głos tragedji greckiej, łącząc się z mądrością pierwszych

filozofów: indywidualność jest winą. Tylko rozwijając siebie, tworzy człowiek rzeczy wartościowe, tylko życie do najwyższego napięcia doprowadzone, wyżyte, ma wartość. Ale ono też prowadzi do zetknięcia z tą krainą, gdzie się indywidualność kończy, gdzie się kończy cały znany świat Greka, a zaczyna niezbadane i wiecznie chłonące: Los, Przeznaczenie, Ananke. I tylko w Platonizmie rozbrzmiewa już inny, nie grecki, światło z mroku wywieść usiłujący ton. Tam, gdzie dla Greka zaczyna się mrok, tam właśnie roztacza i ugruntowuje Platon państwo idei.

Gdy to pozostawić na stronie, styka się mądrość Greków z nauką proroków Izraela o żarliwym i gniewnym Bogu. Póki człowiek nie wie, czym jest Bóg, widzi tylko znikanie, przekształcanie się wszystkiego, do czego usiłuje się przywiązać, na czym oprzeć. Niezrozumiana twórczość Boża jest gniewem i płomieniem, bo wszystko chłonie. Ażeby zrozumieć, dokąd wiedzie, trzeba zrozumieć, czym jest, żyć w Słowie.

Jakób Böhme, studjowany przez naszego Mickiewicza, potęgą jasnowidzenia odsłonił przed nami tę konieczność, w myśl której twórczość Boża przez Słowo nieprześwietlona staje się gniewem Bożym. Bo gniew Boży, to tylko Bóg niezrozumiany sam w sobie. Bóg jest nieskończoną radością, gdyż nieustannie rodzi Słowo, t. j. radosną wiedzę o sobie i rodzi Ducha świętego z Siebie i Słowa, który radosnem światłem tem przenika wszystkie głębie twórczości Bożej, która jest wieczna, bez początku i końca, i głąb nieskończonej otchłani wznosi ku Słowu. Ale kto nie uczestniczy w Słowie i nie uczestniczy w pełnem radości życiu Ducha Świętego, temu pozostaje, jako jedyna dziedzina – otchłań twórczości Bożej. Bo poza Bogiem nie może być nic, co jest, inaczej bowiem by nie było. W Bogu bowiem żyjemy i tworzymy. I wszystko życie jest z Niego. Ale, kto nie żyje w Słowie i radości, – żyje w

Gniewie. Bo gniew Boży, to jest twórczość Boża przez Słowo nierozświetlona. Wszystko więc, co jest, ma być w Słowie, - w Słowie, Duchu Świętym ma się narodzić, by żyć w swobodzie i radości. Wszystko, bo wszystko jest z Boga; i Bóg jest we wszystkim i we wszystkim rodzi Słowo. Cała więc nieskończoność gniewu Bożego stać się ma nieskończoną miłością.

I to zwiastować zstąpił na ziemię Chrystus. To jest właściwa myśl Chrystusowa. Wszystko ma się narodzić na nowo w Słowie.

Ludzkość przedchrystusowa rozwijała wszystko cenne, co miała w sobie. I miała w tem słuszność. Bo we wszystkim jest Bóg, czyli doskonałość, czyli absolutna wartość.

Ale samej siebie, jako swobody, Ludzkość przedchrystusowa nie pojmowała.

Ludzkość pochrystusowa miała za zadanie uczynić całą treść ludzkiego życia swobodną, to jest w prawo swoje wierzącą, zadaniem jej jest więc samą siebie odrodzić w Słowie. Świat konieczności ma zaprzeczyć i świat swobody porodzić z siebie i ten świat ma być równie nieskończony, jak pierwszy. Bo Bóg w całej nieskończoności swej rodzi z siebie Słowo, a poza Bogiem niema nic, więc jak wielkiem jest mroczne Królestwo Gniewu Bożego, tak wielką jest dziedzina, którą zdobyć mamy dla Słowa i Królestwem uczynić Chwały Bożej.

Pierwotnie jednak Chrześcijaństwo zostało pojęte czysto zaprzecznie. I takie w zasadzie trwa po dziś dzień.

Zrozumiało ono słowa: „Królestwo moje nie jest z tego świata”, ale nie zrozumiało: „Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na Ziemi”.

Świat ma być tylko zaprzeczony.

Świecki – znaczy żyjący poza Słowem, poza ciałem widowym Słowa – Kościołem – a znaczyć ma: mający być odrodzony w Słowie. Świat cały ma się stać ciałem Słowa – ma się stać Kościołem.

Kościół jest niewzruszony, bo jest oparty na Słowie, ale dla człowieka Kościół ma się rozrastać, bo rozrastać się ma w człowieku samo Słowo, bo to jest żywot owego ziarna gorczycznego, które cieniem swym okryć ma ziemię.

Ale gdy Kościół wyklął, wyrzekł się świata, świat nie mógł wyrzec się siebie, bo miał w sobie Boga i w sobie miał Słowo porodzić; ale wyrzekł się Kościoła, zbłądził, bo nie ten jest Kościół, który jest, ale ten, który z siebie rodzi, a rodzi go, żyjąc w Swobodzie i Słowie.

Świat wyrzekł się swobody.

Próbuje żyć państwem, jak Rzym, ale już w to nie wierzy.

Próbuje żyć życiem nieodrodzonym, jak Grecja, ale już w to nie wierzy.

Próbuje żyć zaprzeczeniem, jak Indje, ale już w to nie wierzy.

I gdy patrzę w świat, widzę pokłębienie idei, które ideami nie są, bo nie wierzą w siebie, bo już o Słowie wiedziały i zrozpaczyły o Niem.

I widzę Kościół, który rozumie, że Słowo jest śmierć, ale nie rozumie, że śmierć jest po to, aby było życie.

I poza tem nic.

Rozterka, mrok, zwątpienie, siła brutalna, szal, szlachetność w sobie nie wierząca.

Ludzie nie są w stanie żyć prawdą i szaleją, – bo Prawda od Prawdy oderwana jest nonsensem, bo jeżeli nie jest Słowem, – jest złudzeniem.

Nie są w stanie żyć pięknem, bo poza Słowem i jego blaskiem piękna niema i świat, który zwątpił, pożyczać już tylko może od świata, który do Słowa jeszcze nie doszedł.

Ludzkość wielokrotnie próbowała i próbuje w jednostkach i państwach żyć, jakby Chrystus nie był jeszcze przyszedł, stać się Grekami, Rzymianami lub Hindusami. I jest w tem tchnienie prawdy, bo nie zginąć mają Rzym, Grecja, Indje, lecz w Chrystusie, w Słowie się odrodzić. Bo kto myśli, że może wiary dochować Synowi, nie

dochowując jej Ojcu, myli się, bo wszędzie, gdzie jest Ojciec, jest i Syn, i nie masz Syna bez Ojca. A wszędzie, gdzie życie było, było z Boga, bo w Nim wszystko żyje, oddycha i tworzy.

I nie widzę na całym widnokręgu Ducha pełnego zrozumienia tej prawdy, nigdzie prócz tego jednego miejsca: Romantyzm Polski. Poza nim są tylko przybliżenia, podpadające zwątpieniu, ginące prędkiej, czy później w rozczarowaniu. Romantyzm polski nie pobił. Świeci tym samym czystym blaskiem, co i w godzinie narodzin. My tylko przestaliśmy patrzeć w tę stronę. A gdy popatrzymy, – nie widzimy. Bo oko, które nie jest słoneczne, nie pozna słońca.

Boże! Dajże nam serce czyste!

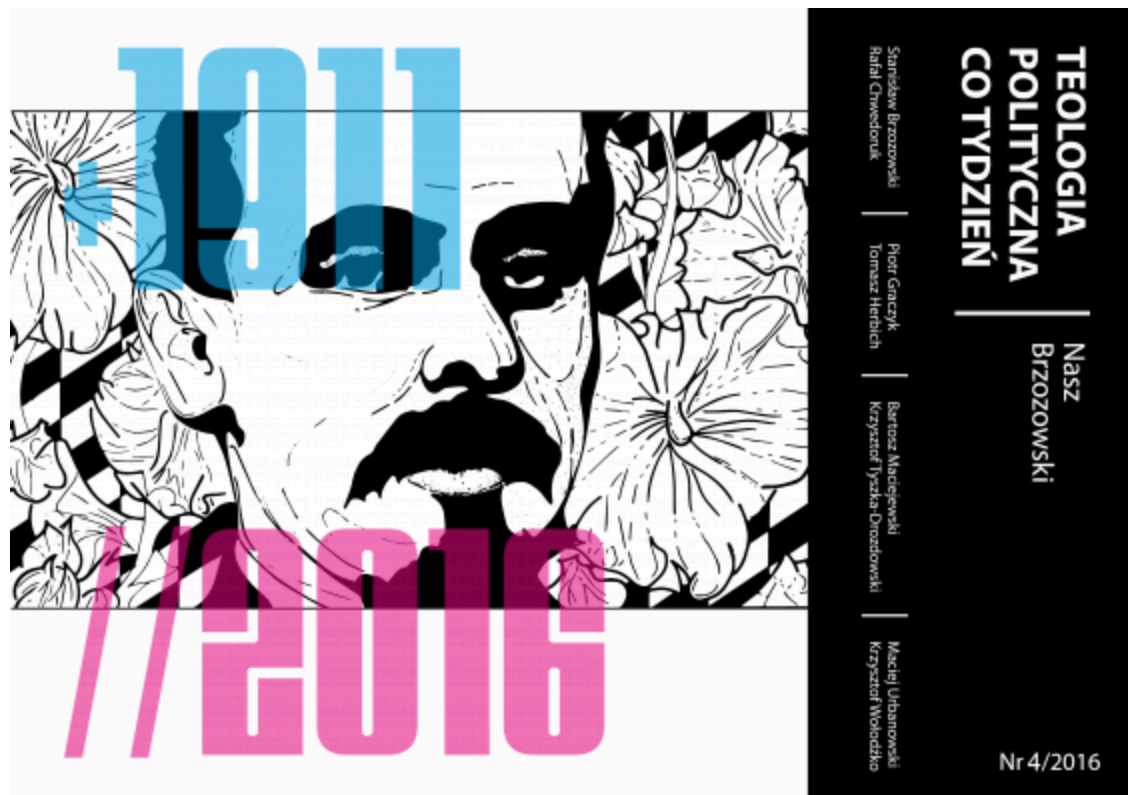
\*\*\*\*\*

Takie jest stanowisko dziejowe Romantyzmu: jest on manifestacją Słowa. Nie wyczerpuje go, bo Słowo jest wieczne i nieograniczony Jego żywot, lecz wprowadza w dziedziny, gdzie dotąd żyło tylko zaprzeczenie Słowa lub bezwiedza o Niem, a więc Gniew Boży, mrok, martwota i smutek.

Jest więc Romantyzm Polski rozdziałem w żywocie ziemskim i ludzkim odwiecznej Światłości.

*Stanisław Brzozowski*

*Do publikacji w Internecie przygotował Tomasz Herbich*



TEOLOGIA  
POLITYCZNA  
CO TYDZIEŃ

Nasz  
Brzozowski

Nr 4/2016

Stanisław Brzozowski  
Rafał Czerwoniak

Piotr Graczyk  
Tomasz Herbich

Bartosz Maciejewski  
Krzysztof Tyska Drozdowski

Maciej Urbanowski  
Krzysztof Wołodkiewicz